

Bóg i Ojczyzna!

Za prawa ludu polskiego w Brazylii.

000000
 Numer
 pojedynczy
 kosztuje
 200 rs.
 000000

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

000000
 Dla poszu-
 kujących
 pracę ogło-
 szenia
 darmo.
 000000

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KURYTYBIE.

Przedpłata wynosi: Rocznie w Kurytybie 10.000 „ z przesyłką pocztową . . . 12.000 „ za granicę 14.000	ADRES REDAKCYJI I ADMINISTRACYJI: Gazeta Polska — Rua 13 de Maio N. 35 — Curityba PARANA — BRAZIL. Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłacanych nie przyjmujemy.	OGŁOSZENIA po 100 reisów od wiersza drobnym drukiem. Opłata za wszelkie ogłoszenia — z góry. —
--	--	---

Redaktor i wydawca *Leon Bielecki.*

Krzyżactwo w Paranie.

VIII.

Organ krzyżactwa - „Kompas“.
 Jego uczciwość, piękność, pocz-
 ytność oraz inne przymioty tego
 pisma i jego redaktorów.

Ścisłe mówiąc, artykułem numeru przeszłego, mieliśmy zamknąć ten pierwszy szereg „wyjaśnień“ o krzyżakach parańskich. Do tego co dziś piszemy, zmusił nas „Kompas“ — pismo wydawane przez OO. Franciszkanów w Kurytybie. Naturalnie, nie dlatego piszemy aby „Kompasowi“ odpowiadać, — Boże uchojaj, tego się „Kompas“ nigdy od nas nie doczeka, ale chcemy czytelnikom naszym pokazać wartość pisma wydawanego przez katolickie duchowieństwo pruskie. Leży przed nami parę numerów. Przeczytaliśmy w N. 88 artykuł z Murisy i, takie odnieśliśmy wrażenie, jakbyśmy mocno nastąpili psu na ogon, który z bólu i wściekłości zaskowyczał przeraźliwie. Przepraszamy Cię Sz. Czytelniku za to — w krzyżackim stylu — porównanie, lecz ono najlepiej rzeczy odpowiada. Zanim jednak opowiemy o treści wspomnianego artykułu, zajrzemy do N. 90 z d. 7 Maja, gdzie znajdziemy korespondencją z S. Bento, kończącą się: „was uns jetzt felht ist ein tüchtiger deutscher Pfarrer“ etc. co znaczy: teraz brak nam tylko, dzielnego proboszcza niemca itd. Jest tam w tej chwili z rozporządzenia władzy dyecezyjalnej, proboszczem ks. Cezary Wszyński z Rio Vermelio. Pomimo iż ks. W. lepiej mówi po niemiecku niż wszyscy krzyżacy tutejsi po polsku, jednak — widzicie — niemcy chcą niemca. Ale nie dość że o tem piszą w Kompasie choć ks. W. nic zarzucić nie mogą, ale co robią? Oto jak nam pisze kolonista z pobliskiego Kampo Alegre: „ks. proboszcz śpiewa przed ołtarzem ale mu organista (zarazem nauczyciel w tamtejszej szkole katolickiej) nie

odpowiada, i tak przez całe nabożeństwo: Aż nam obu lzy się zakręciły w oczach, że tak dokuczili naszemu proboszczowi“. O tym wypadku powiemy tak: nieprzyzwoicie to bardzo urządzić księdzu awantury w kościele. Ale gdyby tak postąpili jak nasi w Ponta Grossa t. j. grzecznie przeprosili księdza, ale powiedzieli mu: — nie otworzymy kościoła, to według nas mieli by słuszność. Każda parafia niemiecka lub taka, w której ludność niemiecka posiada znaczną większość; ma prawo starać się o proboszcza niemca. Ale takie same prawo i my posiadamy Na koloniach niemieckich niechaj będą niemcy a na koloniach polskich — kapłani polacy. Tymczasem, krzyżacy chcą zająć wszystkie parafie polskie, dlatego wszędzie węszą, i szpiegują z czego by ukuć broń przeciw naszym, dlatego też uczą się po polsku itd. W S. Bento niemcy wiedzą, że ks. W. jest tylko w zastępstwie dopóki władza duchowna innego nie przysze, wiedzą że nasz ks. W. mówi poprawnie po niemiecku, a jednak nie tylko publicznie upominają się o niemca ale naszemu nawet szykany robią w kościele. Tak samo my polacy robić powinniśmy. Nie chcemy niemca chociażby mówił na prawdę po polsku. Owszem, ten co się uczy po polsku jest w naszych oczach złym człowiekiem, bo on dybie na cudze. Krzyżacy czytają na nasze parafie a my tego nie chcemy i zład ta wojna. Kochany ludu polski! Powiedz sam, kto ma racya, czy my co mówimy: dla niemców niemiec, dla włochoń wloch a dla polaków polak, — czy ci krzyżacy, co wszystko usiłują opanować? My nie potrzebujemy ani franciszkanów ani innych krzyżaków bo mamy swoich zacnych księży dosyć, a jak będzie naszych mało to przyjedzie ich więcej. My nie chcemy nauki od franciszkanów, bo jak niżej zobaczymy, oni sa-

mi jeszcze nauki potrzebują. Oni też o wiarę św. nie dbają, jeno o nasze kieszenie i o to aby dzieci nasze w niemieckim duchu wychować [pamiętajcie! że im tu za to płaci Wilhelm]. My nie jesteśmy poganie żebyśmy ich potrzebowali tak gwałtownie a oni jeśli istotnie byłiby takimi żarliwymi kapłanami, to poszli by do Afryki nawracać ludy pogańskie, do Azyi, lub choć i tu w Brazylii do Bugrów, jak dawniej to robili dzielni OO. Jezuci.

My polacy, jeżeli chcemy żeby nie poniewierano nami, żeby wreszcie zaczęto nas szanować i z nami się liczyć, powinniśmy za pierwszy artykuł naszych obowiązków społecznych w Paranie uznać: **Polski pasterz dla polskiej parafii** i od tego ani na krok nie odstąpić! Ale wracajmy do artykułu w N. 88 Kompas, o którym wyżej wspomnieliśmy. W artykule tym OO. Franciszkanie pruscy, wyleli na nas masę jadu, użyli wyrażen jakich tylko pijanica w karczmie używa i chcąc nas przedstawić w złem świetle — głównie jako „kłamcę i podszczuwacza“, przytaczają zdania niby to, z Gazety naszej. — I tak, w Kompasie N. 88 strona 2, szpalta 1. piszą że Gazeta polska w numerach ostatnich (tj. 16 i 17) ogłosiła 1, „der P. Dworaczek mache für das Deutschthum propaganda und unferliche in deutscher Sprache!! Eine infame Lüge das!“ to znaczy iż Gazeta nasza napisała tak: ks. Dworaczek robi propagandę dla niemieckości (tyle co państwa niemieckiego) i uczy po niemiecku (czyli w języku niemieckim). Bezece kłamstwo!

2. „P. Dworaczek hat die polnischen Bilder aus der Kirche entfernen und durch deutsche ersetzen lassen. Infame Lüge das!“ to znaczy: ks. D. usunął z kościoła polskie obrazy i zastąpił je niemieckimi. Ohydne kłamstwo! 3. P. Dworaczek hat verboten das der Friedhof in Ordnung gebracht

werde. Infame Lüge das! to znaczy ks. D. zabronił aby uporządkowano cmentarz. Bezwstydne kłamstwo!

4, P. Dworaczek hat verboten, dass einem in der Kolonie verstorbenem polnischem Pater ein Denkmal gesetzt werde. Infame*) Lüge das! Deun noch nie hat man um Erlaubnis gebeten“ po polsku: ks. D. zabronił, pewnemu, zmarłemu na kolonii ks. polskiemu wybudować pomnik. Podle kłamstwo! Gdyż nigdy o to nie proszono, — itd. Poprzestaniemy na powyższem, bo wszystko inne z Kompasas jest tej samej wartości. Przyjrzymy się tylko po szczególe powyższym czterem punktom.

Do tego rozbioru, wzywamy Was wszystkich Sz. Czytelnicy na świadków i sędzów.

Co do punktu pierwszego. Gdzie to pisaliśmy że ks. Dworaczek pracuje dla państwa niemieckiego i naucza w języku niemieckim, gdzie, kiedy i w czym? Tego nie pisaliśmy wcale. Ale w 17 numerze Gazety P., mówiąc o ks. D. powiedzieliśmy „który w **duchu** pruskim **chciałby** wychować lud polski“. W **duchu** a nie w **języku**, gdyż gdyby ks. D. chciał uczyć w **języku** niemieckim, to by go właśni zwolennicy odstąpili, a on przecie w tej chwili jest wielki „poliak, jo, — tyś tak, ganz recht, to je parco latny, — jo“ mówiąc krzyżacką polszczyzną. Co się tyczy propagandy dla Prus, tośmy pisali o tem wyraźnie dopiero w N. 21 Gazety z d. 21 Maja, kiedy N. 88

*) Infam znaczy tyle co: bez czci, ohydny, nędzny, podły.

POTOP.

Powieść z lat dawnych

przez

Henryka Sienkiewicza.

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

Alę i ci szli całym pędem. Oficer, jadący z tyłu, przynaglał ich jeszcze krzykiem.

Kmicie, ujrawszy ich przy blasku płonących szop, wydał krzyk przeraźliwy i straszny, że aż konie sploszyły się obok; poznał bogusławową rajtarią, tę samą, która przejechała po nim i po jego tatarach, pod Janowem.

I niepomyślny na nic, rzucił się jak szalony ku nim, wyprzedził swoich własnych ludzi i wpadł pierwszy naoslep między szeregi. Szczęściem dwaj młodzi Kiemlicze, Kosma i Damian, siedzący na przednich koniach, wpadli tuż za nim. W tej chwili Wołodjowski przesunął się ukosem, jak błyskawice

Kompasa, pochodzi z dnia 30 kwietnia! Wynika ztąd, że krzyżacy bali się, i w obawie żebyśmy czasem o tem nie pisali, uprzedzili nas, kłamstwem podjudzając przeciw nam opinią Niemców, sądząc że się przestraszymy i nie tylko będziemy milczeć ale może jeszcze tłumaczyć się. No, pomylili się!

Punkt 2. Gdzie to i kiedy pisaliśmy, że ks. D. usunął **obrazy** polskie z kościoła?

W Gazecie N. 16 było „ks. D. zamiast polskich **napisów** pod obrazami, które usunął, zawiesił (napisy) niemieckie“. Czy **obrazy** pochodzą z Niemiec, Francji czy Polski to wszystko jedno, bo my nie modlimy się do obrazów, je-no do tych, których obrazy przedstawiają. Ale **napisy** to już rzecz wcale inna, albowiem napis polski świadczy, że obrazy te są przeznaczone dla ludności polskiej, niemiecki napis oznacza znowu, że obraz przeznaczony dla ludności niemieckiej itd. Po czy jej więc stronie jest owe „**podle kłamstwo**“, jak się „delikatnie“ wyrażają krzyżacy, mając serca przepelnione jadem zepsucia.

Punkt 3. Gdzie i kiedy pisaliśmy, że ks. D. nie dopuścił uporządkowania cmentarza?

W N. 16 Gazety naszej powiedzieliśmy „cmentarz był miejscem przechadzki dla rogaczyny i nierogaczyny co nie jednego — z członków tow. „Oświaty“ — bolało. Któż tu więc mijają się z prawdą? Nie powiedzieliśmy ani słowa złego o ks. D. z powodu cmentarza, — a mogliśmy! Cmentarz bowiem za czasów ś. p. ks. Fulińskiego był otoczony rowem, który ks. D.

i tym jednym ruchem odcią tylną straż od głównego oddziału.

Działła z murów poczęły grzmieć, lecz główny oddział, poświęciwszy swych towarzyszy, wpadł co prędzej za wozami do twierdzy. Wówczas laudańscy i kmicieci opasali pierścieniem ową tylną straż i rozpoczęła się rzeź bez miłosierdzia.

Lecz krótko trwała. Bogusławowi ludzie, widząc, że niemasz nikąd ratunku, w mgnieniu oka pozeskakiwali z koni i rzucili broń pod nogi, krzycząc w niebogłosy, aby ich dosłyszano w ciżbie i gwarze, że się podają.

Nie zważali na to wolentarze, ni Tatarzy i siekli dalej, lecz w tejże chwili rozległ się groźny, a przeraźliwy głos Wołodjowskiego, któremu chodziło o języka:

— Żywych brać! Gas! gas! żywych brać!

— Żywych brać! — zakrzyknął Kmicie.

Zgrzyt żelaza ustał. Rozkazano teraz troczyć jeńców Tatarom, którzy z właściwą sobie wprawą uczynili to w mgnieniu oka, poczem chorągwie cofnęły się śpiesznie zpod działowego ognia.

kazał z jednej strony (czy dwóch) wyrównać, ułatwiając zwierzętów wchodzenie. Rozumieliśmy, że ks. D. miał jakiś plan dobry, lecz go przez parę lat nie uskuteczniał. Dziś dopiero pod wpływem Gazety naszej, wziął się energicznie do roboty. Również spodziewamy się, iż artykuły nasze będą miały i inne dodatnie a różnorodne następstwa.

Punkt 4. Gdzie to i kiedy pisaliśmy że ks. D. zabronił postawić pomnik ks. polskiemu?

W N. 16 pisaliśmy „w tym celu (tj. w celu wybudowaniu pomnika) utworzono specjalny komitet i zwrócono się do ks. D. z prośbą o **poparcie**“. Więc sprytnie ale wykrętnie tłumacza, że go nie proszono o **pozwolenie wybudowania** pomnika tylko o **poparcie**. Dalej, w tym że artykule powiedzieliśmy mówiąc o owem sławnem kazaniu ks. D. „Naturalnie **zrozumięno** to przemówienie, że ks. D. **nie pozwala** na pomnik ale chce pieniędzy.“ Znow wykręć, bo ks. D. niby nie użył wyrażenia „**zabraniam**“ ale tak powiedział, że go lud zrozumiał iż **zabrania**, o czem ks. D. dobrze wiedział i o co mu chodziło.

(Reszta na drugi tydzień)

W pożytecznej sprawie.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Czyby się dało uskutecznić to, aby P. Redaktor wszedł w porozumienie z p. Mich. Chmielewskim, obradcą prawnym w Porto Alegre w tym celu, by tenże ogłaszał w „Gaz. Polskiej“ objaśnienia w sprawach prawnych będących na czasie a odnoszących się naszego tu narodu.

Z nieznamości praw — a przedewszyst-

Pulkownicy skierowali się ku szopom. Lau-dańska szła najprzód, wańkowiczowi z tyłu, a Kmicie z jeńcami wpośrodku, wszyscy w zupełnej gotowości, aby napad, jeżeliby się zdarzył, odeprzeć. Jeńców prowadzili Tatarzy na smyczach, inni powodowali zdobywcze konie. Kmicie, zbliżywszy się do ztop, bacznie spoglądał w twarze jeńców, czy bogusławowej między nimi nie zobaczy, bo chociaż mu już jeden z rajtarów pod sztychem zaprzysiągł, że księcia samego nie było w oddziale, jednak jeszcze myślał, że może umyślnie tają.

Wtem jakiś głos zpod strzemięcia tatarskiego zawołał nań:

— Panie Kmicie! panie pulkowniku! Ratuj znajomego! Każ mnie puścić ze sznura na parol.

— Hassling! zakrzyknął Kmicie.

Hassling, był to Szkot, niegdyś oficer rajtaryi księcia wojewoda wileńskiego, którego Kmicie znał w Kiejdanach i swego czasu bardzo lubił.

— Puść jeńca! zakrzyknął na — Tatar! sam precz z konia!

kiem postępowania prawnego—lud nasz narazony jest na rozmaite wyzyski i dotkliwe kaprysy z rozmaitych stron. Otóż myśl moja jest taka: Interesowani nadsyłaliby do redakcyi Gazety Polskiej swoje przedstawienia—te zaś redakcyja gromadnie odsyłałaby do p. Chmielewskiego, a on w pewnych—stałych okresach czasu—nap. co dwa lub trzy miesiące—a może lepiej co miesiąc—dawałby na nie prawne odpowiedzi. Korzyść z takiego postępowania—według zdania mego—byłaby olbrzymia. Naród bowiem czułby że ma ognisko, źródło, z którego w łatwy sposób czerpać może rzetelną poradę, to też do tego ogniska i źródła, coraz częściej i liczniej przybiegałby a przez to utworzyłoby się ogniwo, łączące szerokie koła naszego ludu. Poznałby ten lud, że i swoi dłań uczciwie pracować potrafią i chcą, a przez to nabrałyby i ufności we własne siły. A dalej odpowiedzi drukowane w Gazecie Polskiej objaśniałyby nie tylko osoby na razie interesowane, ale i inne w podobnych wypadkach. Postępowanie takie ochroniłoby nasz lud od wielu, wielu strat materialnych.

Gazeta Polska poświęcającą tej pożytecznej sprawie kilka szpalt, zyskałaby z biegiem czasu na poczytności—no i na prenumeratach.

Ośmielę się p. Redaktorowi zadać pytanie, czyby nie pożytecznem było, by p. Redaktor zwrócił się również do kilku osób Polaków tak w Rio Grande do Sul jak i w innych Stanach z propozycją, by byli stałymi korespondentami Gazety Polskiej. Naród nasz bowiem żyje tu, rusza się, zajmuje ogromną przestrzeń kraju—wypadków więc ogół interesujących i spraw na czasie będących nie brak. Nikt jednak nie ma odwagi, a może i zachęty ze strony właściwej do przesyłania **regularnego** od czasu do czasu wiadomości tych do redakcyi Gazety Polskiej.

Szczorze życzliwy
Ks. Honorat Jedliński.

Antonio Prado 17—4—1904.

Przewielebny ks. Honorat Jedliński, w powyższym liście porusza sprawę doniosłości wielkiej, bo obrony prawnej, której u nas jest brak zupełny. Nie wątpimy że p. Chmie-

lewski chętnie podejmie się tej pracy dla wyzyskiwanej braci,—ale, może jeszcze gdzie kto z rodaków zajmuje się adwokaturą, tego uprzejmie prosimy aby nas raczył o sobie i swoich dobrych chęciach powiadomić. Druga sprawa i również ważna, to stałe korespondencye. Nie mamy innej drogi aby się poznać i ocenić swoje położenie, a bez tej znowu dokładnej znajomości naszego bytu, nie możemy sobie pomagać skutecznie. Sprawie tej poświęciliśmy już dwa specjalne artykuły pod tytułem „Poznajmy się”. Objasnialiśmy dlaczego powinniśmy się poznać, jak pisać korespondencye i t. d., i skutek na razie był dość okazały, ale wbrew naszym zastrzeżeniom i uwagom otrzymywaliśmy „krytykę” osób, a opisy tak długie że musieliśmy je więcej niż o połowę skrócić z czego znowu byli nieradzi korespondenci. O gospodarce dotąd nie otrzymaliśmy ani jednego prawie opisu, a tu aż serce się kraje patrząc na gospodarkę naszych kolonii. Wycina się resztę drzewa na sprzedaż, kura parę jajek zniesie i z tem jazda do miasta na cały dzień. Planu żadnego, podstawy żadnej na przyszłość. A w sąsiedztwach, włoskie lub niemieckie gospodarstwa wcale inaczej wyglądają. Z drugiej strony ogół nie poznał jeszcze znaczenia korespondencyi, nie szanuje tego działu w Gazecie bo czytając nad niczem się nie zastanawia, z niczego nie stara się wyciągnąć korzyści, żadnych uwag nie stara się sprawdzić i spżytkować w życiu swoim. Słowem, tak się czyta Gazetę jak i gospodarzy. A naród nasz żyje i rusza się—jak słusznie mówi W-ny ks. Honorat,—warto by przyjrzeć się bliżej jak to my żyjemy. Do tej sprawy wkrótce powrócimy. (Przyp. red.)

Pelotas 7 Maja 1904 r.

Nowi współpracownicy na niwie ojczyściwych obowiązków.

Szanowny Panie Redaktorze!

Donoszę Sz. panu i proszę się tą wieścią podzielić z resztą ogółu, polskiego że ażeby uczcić dzień 3 Maja, wybitniejsi członkowie kolonii polskiej w Pelotas, za inicjatywą pp. Brzeskiego i Dobrzyńskiego, postanowili

złożyć towarzystwo polskie. W tym celu naznaczono pod datą 3 Maja zgromadzenie ogólne w lokalu p. Brzeskiego. Na zgromadzeniu tem uchwalono założenie towarzystwa w celach oświaty i popierania ruchu narodowego o niepodległość naszej Ojczyzny. Towarzystwo chcąc uczcić znakomite zasługi jednego z najlepszych synów Polski, mistrza, co słowem swem budzi w nas zasypiające uczucie miłości Ojczyzny, który uczy nas że wtenczas naród będzie zbawiony gdy wszelką prywatę poświęcim na ołtarzu Ojczyzny, — przyjęło nazwę: „Towarzystwo polskie im. Henryka Sienkiewicza”. Co do przyszłych zadań towarzystwa są one doniosłego znaczenia, zauważywszy że w Pelotas jest główny punkt wyrobu suszonego mięsa (szarki) i że do tutejszych bydłobójni rok rocznie w miesiącach od Lutego do Lipca przybywa i w nich pracuje do dwóchset kolonistów polskich, na których towarzystwo, przez urządzenie odczytów, przedstawień i obchodów narodowych może wywierać wpływ, nie mały ku rozbudzeniu ducha narodowego. Widząc to zadanie przed sobą i pamiętając na rozkaz naszego wieszczą „nie mierzmy czynów na miarę sił”, podjęliśmy je pewni że starsze towarzystwa nie odmówią nam pomocy i zasilą nas na początku niezbędnymi podręcznikami i książkami treści historycznej, dopóki wzmógłszy się na siłach o własnej mocy nie będziemy mogli iść naprzód. Członków do towarzystwa zapisało się dotychczas 12 a rodziny polskich zamieszkałych stale w Pelotas jest około 60, więc spodziewamy się wzrostu towarzystwa, tem bardziej że ci, którzy w nim udział wzięli są to ludzie stali, którzy rozpoczętego dzieła nie odstąpią, i pracować dłań potrafią. P. Brzeskiemu towarzystwo niniejszem składa serdeczne podziękowanie za energiczne starania około założenia towarzystwa i za lokal, który bezpłatnie temuż towarzystwu użycza. Zarząd składa się: prezes Jan Dobrzyński, wiceprezes Fr. Kucharski, 1-szy sekretarz A. Wolski, 2-gi sekretarz P. Ołędzki, skarbnik A. Kordyasz, bibliotekarz T. Brzeski. Kończąc na tem, zasyłając w imieniu naszego towa-

ROZDZIAŁ XII.

Wycieczka szwedzka w części tylko dopięła celu, gdyż oddział bogusławowy wszedł do miasta; natomiast sama dokazała wielkich rzeczy. Wprawdzie chorągiew pana Kotwicza i oskierczyła dragonia silnie ucierpiała, lecz i Szwedzi gęstym trupem zaszli pole, a nawet jeden pułk piechoty, na który wpadł Wolodyjowski z Wańkowiczem, całkiem niemal został zniesiony. Chlubili się nawet Litwini, że większe straty zadali nieprzyjacielowi, niż sami ponieśli jeden, tylko pan Sapieha trapił wewnętrznie, że nowa spotkała go „konfuzya”, od której sława jego wielce może ucierpieć. Przywiązani do niego pułkownicy pocieszali go, jak mogli i prawdę rzekłszy, istotnie wyszła mu na użytek ta nauka, albowiem odtąd nie bywało już uczył tak zapamiętałych, a jeżeli zdarzyła się jakowaś ochota, to właśnie w czasie niej rozwijano największą czujność. Złapali się Szwedzi zaraz nazajutrz, przypuszczając bowiem, że hetman nie będzie się spodziewał, by w tak krótkim terminie powtórzyła się

wycieczka, wyszli znów za mury, lecz z miejsca odbici, zostawiwszy kilku poległych, wrócili nazad.

Tymczasem badano w kwaterze hetmańskiej Haslinga, co niecierpliwiło tak pana Andrzejka, iż mało ze skóry nie wyskoczył, chciał bowiem jaknajprędzej mieć go u siebie i rozgadać się o Taurogach. Cały dzień więc krążył koło kwatery, chwila wchodził do środka, słuchał zeznań i aż podnosił się na ławie, gdy w badaniach wspominało imię Bogusława.

Zaś wieczorem odobral rozkaz, aby na podjazd ruszył. Nie rzekł na to nic, zęby tylko zaciskał, bo się już był bardzo zmienił i nauczył się prywatę dla służby publicznej odkładać. Tatarów tylko srodze w czasie podjazdu gnębił i o lada co gniewem wybuchając, buzdycaniem tak walił, że aż kości trzeszczały. A ci mówili między sobą, że „bugadyr” się wściekł i szli cicho, jak trusie, w oczy tylko groźnemu przywódcy patrząc i myśli w lot zgadując.

Wróciwszy, zastał już Haslinga u siebie, ale tak chorego, że mówić nie mógł, bo

Tatar skoczył z kulbaki, jakby go wiatr zmiótł, bo wiedział jak niebezpiecznie ma rudzić, gdy „bugadyr” rozkazuje.

Hassling, postępując, wdrapał się na wyzokie siedzenie ordyńca.

Wtem Kmicie chwycił go powyżej dłoni i gniotąc mu rękę tak, jakby chciał ją zdruzgotać, począł pytać natarczywie:

— Zkąd jedziecie? Wraz powiadaj, zkąd jedziecie? Na boga spiesz się!

— Z Taurogów! — odparł officer.

Kmicie pocisnął go jeszcze silniej.

— A... Billewiczówna. tam jest?

— Jest!!..

Pan Andrzej mówił coraz trudniej, bo coraz mocniej zaciskał zęby.

— I... co książę z nią uczynił?

— Nic nie wskórał.

Nastalo milczenie, po chwili Kmicie zdjął rysi kolpaczek, pociągnął ręką po czole i ozwał się:

— Zacięto mnie w spotkaniu, krew mi idzie i zesłabłem...

rzystwa życzenia pomysłnego rozwoju Gazecie Polskiej a redaktorowi jej za szczera i uczciwą pracę około dobra ludu polskiego serdeczne „Bóg zapłać“.

Prezes — **Jan Dobrzyński.**
Sekretarz — **A. Wolski.**

Tomas Koelio d. 23 Maja 1904 r.
Szczególnie Panie Redaktorze!

Proszę najuprzejmiej o łaskawe umieszczenie w swojej Gazecie sprawozdanie ze wspomnianej uroczystości, jaka się w kolonii Tomas Koelio odbyła z okazji poświęcenia dwóch nowych dzwonów przy kościele św. Michała.

Nie nasza zasługa, że dzwony te sprawione zostały. Kiedyśmy objęli Tomas Koelio jako punkt pracy naszej misyjnej między Polakami w Paranie, zastaliśmy tu dwa dzwony pęknięte, co było powodem, że koloniści przed naszym jeszcze przybyciem zajęli się zbieraniem składek na nowe dzwony. Pięniędzy na ten cel uzbieranych było 650 milów. Za naszym poparciem szybko popłynęły dalsze składki, tak iż można było zamówienie zrobić w fabryce Fryderyka Seegemüllera w Kurytybie na dwa dzwony: jeden większy o 200 klg., drugi mniejszy o 130 klg., w cenie od 1 klg. po 5 milów. Niestety po odianiu dzwonów okazało się, że waga znacznie więcej i obawa ogarnęła serca, czy pokrycie nadwyżki wobec innych wielkich wydatków na nową dzwonnicę a zwłaszcza wobec ciężkich warunków, w jakich koloniści się znajdują — da się łatwo uskuteczyć. Obawy okazały się płonne, jak się z toku wykaże.

Poświęcenie dzwonów zapowiedziane było na dzień pierwszy, uroczystości Zielonych Świątek. Uda się — czy się nie uda? taka myśl znowu niepokoiła serce, gdy po kilkumiesięcznej stałej pogodzie nastąpiły dni słotne przed zapowiedzianą uroczystością. Nadszedł wreszcie dzień świąteczny. Huk miodzierzy rozniósł po kolonii wiadomość, że ceremonia odbędzie się nieodwołalnie. Zrana wprawdzie słońce zeszło zakryte gęstą mgłą, jednak później wybiło się z za chmur tak, że do sumy znikły one zupełnie z widnokręgu i do wieczora cieszyliśmy się najpiękniejszą pogodą.

przecie, biorąc go w niewolę, poturbowano go srodze, tak, iż teraz po całym dniu badań w dodatku, miał gorączkę i pytał nawet nie rozumiał. Musiał się więc Kmicic kontentować tem, co mu pan Zagłoba o haslingowych zeznaniach powiadał; ale to dotyczyło spraw publicznych, nie prywatnych. O Bogusławie zeznał młody oficer tylko tyle, że po powrocie z wyprawy na Podlasie i po klęsce janowskiej chorzał srodze, z cholery i melancholii w gorączkę wpadał, a przyszedłszy nieco do zdrowia, zaraz z wojskiem na Pomorze wyruszył, dokąd go Sztajnbok i elektor jak najpilniej wzywali.

— A teraz gdzie on jest? — pytał Kmicic.

— Wedle tego, co Hassling powiada, a nie miał potrzeby igać, teraz z bratem królewskim stoją w warownym obozie u Narwi i Buga, gdzie Bogusław całą jazdą dowodzi — odrzekł Zagłoba.

— Hal i myślą tu na odsiecz przyjść. To się spolkamy, jak Bóg na niebie, choćbym w przebraniu miał do niego pójść!

— Nie choleryzuj waść napróżno! Do Warszawy oniby na odsiecz radzi, ale nie mogą,

Chociaż ceremonia dotyczyła tylko kolonii Tomas Koelio, jednak wielkie tłumy jak na jaki odpust zebrały się i z innych kolonii.

Po sumie z kazaniem ruszyła procesya pod dzwonice nową i przesłownie udekorowaną. Od dzwonów zwieszały się wstęgi przeznaczone dla kumów, których było z górą 100 par. Z zaproszonych nikt nie chybił. Poświęcenia dokonał na mocy osobnej delegacji od Najprzewielebniejszej Władzy dyocezyjalnej uzyskanej niżej podpisany, przy asystencji ks. Dylli i ks. Chylaszka, którzy z Luceny z misji do domu na odpoczynek już byli powrócili. Po obmyciu dzwonów wodą poświęconą i namazaniu olejami św., wstąpił na mównicę konsekrator i wytłumaczył znaczenie dzwonów poświęconych w kościele katolickim; podziękował dalej wszystkim tym, którzy większe datki na nowe dzwony złożyli jak wogóle wszystkim kolonistom, którzy chętnie podatek na chwałę Bożą i upiększenie przybytku Pańskiego płacili. Zachęcił przytem młodsze pokolenie, aby brało wzór ze starszych, którzy z rękami prawie próżnymi tu dotąd z Europy przybyli, jednak choć ciężko przychodziło im postawić się na nogi, pamiętali i o tem, aby Bogu mieszkaniu na kolonii zbudować i kościół we wszystkie przybory z wielkim nakładem zaopatrzyli, tak, że młode pokolenie ma już daleko łatwiejsze zadanie utrzymać tylko to, co w spuściznie po ojcach swoich otrzymało; wreszcie zaznaczył mówca, że nie bez namysłu nadał większemu dzwonowi imię św. Michała Archaniola patrona kościoła miejscowego a mniejszemu św. Wincentego a Paulo fundatora XX. Misjonarzy. Między innymi mowil, że św. Wincenty jeszcze za życia swojego wysłał synów swoich do Polski, której rany odniesione po wojnach szwedzkich i najazdach tatarskich nie były jeszcze zabliźnione gdy straszna zaraza morowa nowe spustoszenie w narodzie robiła, że ten święty czule się Polską opiekował a teraz za jego to z pewnością orędownictwem od roku zjawili się jego synowie polscy w Paranie, aby przez to i tę cząstkę Polaków oderwanych od swojej ojczyzny wziąć w swoją opiekę, że ten dzwon z napisem św. Wincentego a Paulo będzie jakby przymie-

bo im się pan Czarniecki położył na drodze i to, co się dzieje: on nie mając piechoty, ni dział, nie może na obóz uderzyć, oni zaś boją się do niego wyjść, bo przekonali się, że w gotem polu ich żołnierz czarnieczykom nie wytrzyma. Wiedzą też, że i rzeką nie pomoże się zastawiać. Ba, żeby tam sam król był, toby dał pole, bo pod jego komendą i żołnierz lepiej się bije, dufając, że to wojownik wielki, ale Douglas, ani brat królewski, ani książę Bogusław, chociaż to wszyscy trzej rezoluci, przecie się nie odważą!

— A gdzie król?

— Poszedł do Prus. Król nie wierzy, że byśmy się już na Warszawę i Wittemberga porwać mieli. Zresztą wierzy, czy nie wierzy, musiał tam iść z dwóch powodów: raz, żeby elektora ostatecznie spraktykować, choćby za cenę całej Wielkopolski, a powtóre: że to wojsko, które z saku wyprowadził, póki nie wypocznie, to na nic Trudy i niewyuczony, a ciągle alarmy tak ich zjadły, iż już żołnierze muszkietów w rękę utrzymać nie mogą, a przecie najwybrańsze to pułki z całej armii, które po wszystkich niemieckich i duń-

rzem, na mocy którego zobowiązują się jego synowie pracować na zawsze dla dobra parafii i wogóle Polaków tu na brazylijskiej ziemi osiadłych.

Po przemówieniu uderzono w dzwony, których harmonijne dźwięki rozplywały się po wzgórzach i lasach rozległej kolonii i z pewnością dotarły do najdalszego zakątka, a w przyszłości nawoływać będą wszystkich do udziału w służbie Bożej. Ceremonia zakończyła się całowaniem relikwii św. Wincentego, przyczem składano ofiary a jak szlachetnym i hojnym lud się pokazał, można przekonać się z tego, że zebrało się ofiary 711 milów, tak, że brakująca kwota na nowe dzwony z nadwyżką pokryta została.

Niechże przykład ofiarności tutejszej kolonii będzie przykładem dla innych, aby również dbali o chwałę Bożą i własne przybytki Pańskie.

Z poważaniem
X. Bolesław Bayer
superyor XX. Misjonarzy.

Z ZIEM POLSKICH.

Zabór rosyjski.

— **Warszawa.** Czertkow naśladowując praktyk, postanowił kolonizować Królestwo Polskie moskalami. W tym celu wystarał się u rządu o 60 milionów rubli, na zakupno ziemi polskiej, na której później osadzać będzie mochow z Rosyi sprowadzonych. Tę robotę miał rozpocząć już w roku bieżącym ale z powodu wojny, owe 60 milionów rubli, rząd z budżetu na ten rok wykreslił. To jest nasza pierwsza korzyść z obecnej wojny z Japonią.

— **Częstochowa.** Budowa wieży Jasno-górskiej rażno się posuwa. W przeszłym miesiącu wciągnięto i ustawiono na wieży cztery wsporniki kolumny, z jednolitego, pięknego kamienia. Była, to, jak mówią, najtrudniejsza praca. Wieża będzie mieć tę samą formę co i dawniej, tylko zamiast tykowania, będzie obłożona kamieniem i wszystkie wiązania będą żelazne.

skich krainach znamienite wiktorye odnosily. Dalszą rozmowę przerwało wejście pana Wołodyjowskiego.

— Jak się ma Hassling? — spytał zaraz w progu.

— Chory i trzy po trzy imaginuje! odparł Kmicic.

— A ty czego, Michalku, od Hasslinga chcesz? — ozwał się zagłoba.

— Niby to waćpan nie wiesz?

— Jazbym nie miał wiedzieć, że ci o ową wisnię chodzi, którą książę Bogusław w swoim ogródku zasadził, Gorliwy to ogrodnik nie bój się! Nie potrzeba mur i roka, żeby się owocow doczekał.

— Bodaj waści zabito za taką pociechę! — krzyknął mały rycerz.

— Patrzcie go, powiedziec mu najniewinniejszy iocus, to zaraz wąsikami rusza, jak wściekły chrabąszcz. Com ci winien? Na Bogusławie szukaj pomsty, nie na mnie!

— Da Bóg poszukam i znajdę!

— Dopiero co to samo Babincz powiadał! (Dalszy ciąg nastąpi).

Zabór pruski.

— **Poznań.** Już nawet lekarzom polskim Prusacy nie dają spokoju. Jeden z lekarzy niemieckich oskarżył lekarzy polskich, że pobierają po kilka tysięcy marek rocznie z polskiego skarbu narodowego, byle tylko osiedlali się na Górnym Śląsku i odbierali chleb Niemcom. Jest to zupełny fałsz, co się potem wydało, gdy owego Niemca przycisnęto do muru, aby wymienił nazwiska oskarżonych lekarzy. Chodziło tylko o to, aby na lekarzy polskich rzucić cień podejrzenia i zmusić rząd pruski do ich prześladowania. Tymczasem pokazało się, że rzecz się ma zupełnie przeciwnie: nie lekarze polscy ale niemieccy poierają wsparcia

Towarzystwo hakatystów, czyli najzjadlejszych wrogów narodu naszego, wypłaca po 5 tysięcy marek rocznego wsparcia lekarzom niemieckim, którzy osiedlają się w polskich okolicach, aby odbierać chleb Polakom i niemieccy ludność. Gdy się o tem dowiedzieli lekarze polscy, wnieśli zażalenie do Izby lekarskiej w Poznaniu. Lekarz powinien utrzymywać się z praktyki, z leczenia chorych, a nie z żebraniiny i ze wsparć, tak słusznie powiadają lekarze polscy w swoim zażaleniu. Jeżeli lekarze niemieccy nie mają zarobków i żyją ze wsparć To powinni utracić prawo głosowania, jak i żebracy. Bardzo nie smak Niemcom poszło to zażalenie lekarzy polskich.

Zabór austriacki.

— **Lwów.** Zmarł nieodżałowanej pamięci, Piotr Chmielowski, profesor na tutejszym uniwersytecie. Był to cichy, ale niezmordowany pracownik na niwie dziejopisarskiej naszej literatury. W uczczeniu tej cichej pracy, okazały miał pogrzeb, na który wszystkie instytucje naukowe i niemal wszystkie redakcje nadesłały wieńce, telegramy i listy kondolencyjne.

W sprawie polskich biskupów w Ameryce nadchodzą wiadomości, że Ojciec św. ma wydać do biskupów amerykańskich list, aby w diecezjach, gdzie znajduje się trzecia część Polaków, pomiędzy trzema kandydatami na biskupa wymieniano też jednego Polaka. Biskupi amerykańscy mają bowiem prawo, że po śmierci jakiego biskupa oni wybierają trzech kandydatów, z których Papież mianuje jednego biskupem. Dotychczas biskupi amerykańscy nigdy nie chcieli przedstawiać Polaka.

Procesya Bożego Ciała.

Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba,
Pod przymiotami ukryty chleba!

Zagrody nasze widzieć wychodzi,
I jak się dzieciom Jego powodzi.

Otocz go w koło rzeszo wybrana,
Przed twoim Bogiem zginaj kolana,

Pieśń chwały Jego śpiewaj z weselem,
On twoim Ojcem, On przyjacielem!

Nie dosyć było to dla człowieka,
Że na ołtarzu codzien go czeka:

Sam ludu swego odwiedza ściany,
Bo nawykł bawić między ziemiany.

Uścielajcie Mu kwiatami drogi,
Którędy Pańskie iść będą nogi.

Okrzyknijcie to na wszystkie strony,
Że wśród nas idzie Bóg błogosławiony.

On winy nasze darować lubi,
Jego się wsparciem ten naród chlubi.

W domu i w polu daje nam dary
Serc tylko naszych żąda ofiary.

Niesiemyż Ci je Boże, niesiemy!
Dawaj nam łaski — sercać dajemy.

Z TYGODNIA.

— **W-ny ks. Dyla** w Piątek tj. d. 27 wyjechał na Lučenę na stały pobyt. Podobno ks. Jan Wolonciewicz wyjedzie do Ponta Grossa.

— **W Lipcu** lub Sierpniu przyjedzie jeszcze dwóch ks. Misyonarzy z Krakowa.

— **Wybory.** Dnia 5 Czerwca oddawane będą głosy na senatora dra Francisco Xavier da Silva i dra A. A. Carvalho Chaves jako deputowanego. Zarząd partii Republikańskiej wzywa do licznego stawienia się głosujących w dniu oznaczonym.

— **Nowy nasz arcybiskup** biskup Duarte Leopoldo po otrzymaniu święceń biskupich nadesłał błogosławieństwo mieszkańcom tutejszej diecezji.

— **Podobno** ks. Dworaczek zaprzecza słów własnych jakie wygłosił o naszym duchowieństwie. Czekamy na publiczne zaprzeczenie, a potem — zrobimy co należy.

— **Tow. Rolnicze** od Soboty wydaje nasiona jarzyn i warzyw.

— **Do dzisiejszego** numeru załączamy 35 arkusz „Krzyżaków“.

— **Z Florianopolis.** Stan św. Katarzyny pod datą 15/5 od sekretarza t-wa. Konstytucji 3 Maja p. J. Kowalskiego, otrzymujemy wiadomość następującą: Ponieważ wielu członków z powodu zajęcia, nie mogło by się stawić na uroczystość w dniu właściwym, przeto odłożyliśmy ją do 7 Maja. Zgromadziliśmy się w sali towarzystwa, przybranej tak pięknie, że bardzo wiele osób obcych przyglądało się i podziwiała. Pierwszy przemówił prezes p. A. Kowalski, a mówił o dniu którego rocznicę obchodziliśmy tak gorąco, iż nie jednemu łza w oku błysnęła. Po tem nastąpiły deklamacye dzieci i kawalerji. Muzyka na początku odegrała „Boże coś Polskę“ z „Dymem pożarów“ i inne pieśni narodowe, które następnie pod kierunkiem ob. W. Szymańskiego odśpiewano chórem. Dzień ten zakończony był zabawą, która się przeciągnęła do 5 rano.

— **Z Rio de Janeiro.** Pan Antoni Stypurski pisze nam, że ludzi do robót około portu jest masa, ale robót samych brak bo roboty te, dopiero rozpoczynają. „Z serca życzę — tak pisze — aby tu nikt nie przyjeżdżał bo dozna zawodu. Mówią wprawdzie, że robót przybędzie, ale też trzeba wiedzieć ile tu na nie czeka luda głodnego“ Więć, ostrożnie z wyjazdem!

Zeszyty, pióra, ołówki i inne przybory szkolne, dostać można w red. Gazety Polskiej.

Wojna.

Telegramy jakie nadeszły w ciągu ostatniego tygodnia brzmią niepomysłnie dla oreęza japońskiego.

— **19 Maja** okręty japońskie trafiły na miny założone dawniej przez rosyjan a następnie oderwane przez burze i odniesione dalej. Dwa czy trzy olbrzymie statki japońskie wyleciały w powietrze i następnie zatoneły z całą załogą liczącą 900 ludzi. Dwa inne mocno uszkodzone wróciły do Japonii. Następnego dnia w tem samym prawie miejscu wyleciał w powietrze rosyjski okręt „Bohatyr“.

— **Telegramy** od 20 do 26 Maja mówią o walkach na lądzie. Podobno wszystkie wypadły niekorzystnie dla japończyków. Walki w pobliżu Portu Artura na lądzie, również wypadły zwycięzko dla rosyjan, tak że japończycy zostali jakoby z wielkimi stratami odparci i zmuszeni do szukania ratunku na okrętach. Cały więc półwysep ma być z wojsk japońskich oczyszczony. W innym znów miejscu miało paść trupem aż 9 tysięcy japończyków a rosyjan 3 tysięcy. Ani nazwy miejsc ani szczegółów nie podajemy, musielibyśmy bowiem później prostować. Już i te wieści jakie nadeszły podają wiadomości sprzeczne. I gdy jedne mówią że japończycy uciekli drugie donoszą że walka trwa dotąd t. j. drugi dzień, — nie uciekli więc. W Porcie Artura była eksplozja na ros. statku „Ariol“, który zatonął.

Musimy zacząć od szczegółów ze źródeł amerykańskich gdyż francuskie są aż do smieszności kłamliwe. Tak nap. Kuropatkin w depeszy do cara wcale nie wspomina o wielkich zwycięstwach swych wojsk co niewątpliwie by uczynił gdyby to było prawdą. Faktem jest tylko że zginęły 3 okręty japońskie, 2 rosyjskie i że wojskom Kuropatkina udało się złamać wojska japońskie otaczające Port Artura i dostarczyć do fortecy amunicyą.

O Kościół polski w Kurytybie.

Wielkie Zgromadzenie polaków w gmachu tow. im. T. Kościuszki o godzinie 3 po południu.

Celem zebrania jest: wysłuchanie odpowiedzi Wielebnych OO. Misyonarzy z Tomas Koelio oraz dalsze postanowienia.

Wszyscy polacy proszeni są, iżby się stawili punktualnie.

Na kościół Polski

Pozostałe ze składki, zebranej w d. 3 Maja podczas nabożeństwa, **22 mile i pół**, doręczone zostały przez p. Fr. Brzuskę skarbnikowi komitetu kościelnego p. Janowi Brzezińskiemu.

Ostatnim parowcem otrzymałem i polecam, gwarantując świeże **nasiona**

Cebuli

Kilo 10 milów

Jan Schmidt

Largo do Mercado 6—8

Krótki wykład**Prawideł Gramatycznych**

do nauki języka polskiego

po 300 reisów egzemplarz, można dostać w redakcyi Gazety Polskiej.

Port Artura.

Srodkiem dotychczasowej działalności wojennej na dalekim Wschodzie jest port Artura. Port Artura jest bardzo starą przystanią okrętową. Do roku 1894 tj. do wojny Chińsko-japońskiej, był on wyłącznie w posiadaniu Chin. 21 listopada 1894 został zdobyty przez Japończyków i odstąpiony im przez Chiny w pokoju w r. 1895. Jednak Rosya zmusiła Japończyków do wyrzeczenia się portu i całej zdobyczy w Madżuryi, którą powoli zaczęła zagarniać sama. W pół roku po ustąpieniu Japończyków z Portu Artura, już usadowili się tam Moskale i nadzwyczaj silnie go obwarowali. Port ten jest ogromnie ważny, ponieważ nie zamarza w zimie podczas gdy port rosyjski Władywostoka, całą zimę jest zamknięty lodami.

Port Artura jest to jajowate zagłębienie morskie w łądzie półwyspu Liaotung, długie na 3 kilometry, a półtora szerokie. Otoczone jest pagórkami różnej wysokości.

Do portu prowadzi od południa jedyne wąskie wejście, ochronione niebezpiecznymi podwodnymi skalami. Od południa ku północy ciągnie się wewnątrz portu wąski język skalistej ziemi, zwany półwyspem Tygrysim, i ten zamyka wejście do przystani zachodniej, czyli właściwego portu. Port ten był tak płytki, że żadne większe okręty w nim się mieścić nie mogły, musiano go pogłębić, lecz i tak może pomieścić tylko 3 wielkie okręty wojenne; reszta floty rosyjskiej musi stać w przystani wschodniej, znacznie mniejszej, lecz głębszej. Po wschodniej stronie, znajdują się wysokie wzgórza, silnie przez Moskale obwarowane. Armaty na nich ustawione bronią wjazdu do portu od morza, jako też i od strony lądowej. Nazywa się ono Złotą górą.

Węzeł i tonna.

W notatkach o szybkości okrętów morskich niejednokrotnie jest mowa o węzłach morskich, któremi mierzone są przebywane odległości. Otóż przytaczamy poniżej kilka objaśnień, dotyczących tej miary oraz posługiwania się nią w marynarce.

Węzeł morski stanowi jedną setną dwudziestą część mili morskiej, która znów równa się długości 1,852 metrom lub — jak liczą w marynarce — $1\frac{3}{4}$ wiorsty. t. j. mniej więcej 870 sążni. Stosownie do tego długość węzła wynosi 15,43 metra.

Co do szybkości okrętu, ta, wyrażona w węzłach, oznacza zwykle szybkość w ciągu jednej półminuty. Ponieważ zaś węzeł stanowi jedną setną dwudziestą część mili morskiej, a półminuty — setną dwudziestą część godziny, przeto liczba węzłów w ciągu pół minuty daje jednocześnie liczbę mil morskich, przebywaną w ciągu godziny.

Jeżeli zatem powiadamy, że dany okręt posuwa się z „szybkością 15 węzłów“ (należy domyślać się w ciągu półminuty), to znaczy jednocześnie, że szybkość jego na godzinę wynosi 15 mil morskich, czyli 27 kilometrów 780 metrów.

Co zaś do tonny, to są dwojaki tonny: jedne oznaczają miarę wagi a drugie miarę objętości. Tonna, jako miara wagi, równa

się 20 cetnarom. Jeżeli przeto czytamy, że taki a taki statek pod parą spotrzebowuje 540 tonn węgla dziennie, znaczy to, że obie jego maszyny spalają dziennie 10.800 cetnarów węgla. Tonna zaś, jako miara objętości, równa się bez mała trzem sześciennym metrom (2,83). Jeżeli przeto czytamy: „pancernik taki a taki, tonn 14.339.“ znaczy to, że ów pancernik wypełnia sobą przestrzeń mającą mniej więcej trzy razy tyle sześciennych metrów obszaru. Daje to wyobrazenie o wielkości statku.

Rozmaitości.

Konfiskata obrazów i książek.

Władze pruskie prześladowają w dalszym ciągu wszystkie książki i obrazy polskie, posiadające jakikolwiek charakter narodowy. Teraz znów donoszą o dwóch takich wypadkach. We wtorek nastąpiła rowizya w mieszkaniu księgarza p. Jasiczka w Sobiszewicach na Górnym Ślązku. Zabrano pomiędzy innymi obrazy: „Bitwę pod Raclawicami“ i „Przysięga na rynku krakowskim“. — W Lublińcu na Górnym Ślązku, urządziła policya na rozkaz prokuratury rewizyę w księgarni i w prywatnym mieszkaniu tamtejszego zastępcy „Górnoślązaka“. Skonfiskowano książki: „Śpiewniczek kieszonkowy“ „Nasze miasto“, „Obrazki Ślązka“, „Kto był Miczkiewicz“, „Żywot i zasługi Karola Marcinkowskiego“, „Dzieje narodu polskiego“, „Dzieła Mickiewicza“, „Boże bądź miłościwy“ (książki do nabożeństwa), „Kalendarz Maryański“ i obraz „Bitwa pod Raclawicami“. Nawet z prywatnego pomieszczenia księgarza zabrano 6 tomów „Dziejów narodu polskiego“.

— „Gazeta Polska“ w Warszawie otrzymała, od Antoniego Gawędy, żołnierza armii ros. w Mandżuryi list, ze stacyi Sypinhaj, 331 wiorst za Charbinem leżącej. W liście było 2 ruble i prośba o zakupienie mszy św. na intencję żołnierzy. Gawęda w prostych, serdecznych słowach prosi, żeby msza św. odbyła się do „Serca Zbawiciela świata“ i wyraża pragnienie, żeby z okazji tej mszy św. ludzie wspomnieli o dalekich rodakach będących na wojnie. Msza św. odbyła się dnia 19 bm. we wtorek o godz. 10 i pół przed południem, w kościele św. Krzyża w Warszawie.

— **Strajk kolejowy na Węgrzech.** Urzędnicy dróg żelaznych na kolejach, niezadowoleni z pensyi i postępowania swoich przełożonych porzucili robotę. Rząd nakazał aresztować wiele osób. Dnia 20 kwietnia ani jeden pociąg nie wyszedł ze swojej stacyi. W skutek braku dowozu, w wielu miastach ceny niepomiernie podskoczyły w górę. Ponieważ strajk rozpoczął się o oznaczonej godzinie w całych Węgrzech, przeto wiele pociągów stanęło na stacyach, gdzie podróżni nie mogli dostać jadła. Niektórzy puścili się piechotą do domów. Podczas rokowań rządu z urzędnikami, ci ostatni zażądali najprzód uwolnienia swoich towarzyszy, których też z górą tysiąc natychmiast wypuszczono z więzień. W końcu strajk został złamany z powodu braku rozwiagi u przewodników. Urzędnicy powrócili do zajęcia, nie prawie nie zyskawszy.

Wesoły kącik.

SPRYTNE WYKONANIE.

Wiesniak pewien był bliskim śmierci. Zwołał więc swoją żonę i rzekł:

— Zono, umieram, ale chciałbym jeszcze testament zrobić. Cały mój majątek stać ma konia i psa. Konia sprzedasz, a pieniądze utrzymywane za niego, rozdzielisz między moich krewnych. Co się tyczy psa, jest on twoją własnością i możesz z nim robić co ci się podoba.

Krótko potem wieśniak umarł.

Gdy pierwsza boleść po stracie męża minęła, przypomniała się kobiecie ostatnia wola nieboszczyka. Poszła więc z koniem i psem na jarmark, aby je sprzedać. Za konia ofiarowano jej 300 mk., ale psa nie chciał nikt kupić.

— Sprzedam je tylko razem — mówiła kobieta — dajcie mi 300 marek za psa i 3 marki za konia, a możecie i konia i psa zabrać.

Chociaż kupcowi zdawało się to bardzo dziwnem, zapłacił jednak 303 marki za konia i psa.

Dnia następnego poszła posłuszna kobieta do krewnych swego zmarłego męża, dała im, podług rozporządzenia testamentu takiego, który odebrała za konia, a sama zatrzymała 100 talarów, które jej za psa dała.

NAJSWIEŻSZY DOWCIP Z WARSZAWY.
Japończycy zjedli makaron (Makarowaj) teraz idą na kuropatwę (Kuropatkina).

OGŁOSZENIA.

Ces. i król. austro-węg. KONSULAT W KURYTYBIE

Ces. i król. austro-węgierski Konsulat w Kurytybie wzywa **Lukasza Nyżmyk** mającego zamieszkiwać w okolicy Tomasza Koelio, by w sprawie własnej zgłosił się do kancelaryi tegoż c. i k. Urzędu.

!! Rzadka sposobność !!

Z różnych powodów jest do sprzedania bardzo tanio, duży kawał ziemi, o 3 godziny drogi od Kurytyby odległy a w srodku kolonii Tomasza Koelio położony. Teren obejmuje 112 alkrów (alkier 25 tysięcy metrów kwadratowych). Drzewa na opół jest około 40 tysięcy metrów kubicznych. Wody pod dostatkiem i urządzenie koła młyńskiego gotowe. Bliższą wiadomość u właściciela

Pedra Hey w Bariguy
lub u Cezara Szulca w Kurytybie

Dopiero co nadeszły z Europy!

Kadzielnice mosiężne, Kadzielnice Kropidła, Kropielniczki porcelanowe i cynowe, Lichtarze cynowe, Krzyże i krzyżyki metalowe i cynowe, Senniki, Kantyczki, Obręzki i obrazki, **Książki do nabożeństwa** małe i większe, i wiele innych przedmiotów kościelnych.

Cezar Szulca

Rua Barão do Serro Azul N. 6
Curytyba—Paraná.

Książki do nabożeństwa

już nadeszły i są do nabycia
w redakcyi Gazety Polskiej.

Precz z Rtecią!

w chorobach zwierząt.

MATA BISZEJRA Nafkryl.

—o—

Niezawodny środek przeciw robactwu u zwierząt, bez złych następstw jakie powoduje rteć i łatwy do zastosowania to

Nafkryl czyli Mata Biszejra.

Wyborny to środek przeciw robactwu, parchom, wszom, pchłom, kleszczom, strupom gnijącym, słowem znakomite lekarstwo na wszelkie choroby zwierząt

TO NAFKRYL

który leczy ale nie szkodzi jak inne środki.

Cena niska!!!

RAULINO HORN & OLIVEIRA

jedyni właściciele

— S-TA KATARZYNA. —

Trzeba zawsze żądać wyraźnie NAFKRYL — Raulina Horn i Oliveiry aby nie kupić środka podrobionego t. j. falsyfikat który nic nie pomaga, a nawet często szkodzi. Tak na przykład, niesumienni sprzedawcy wtykają nieostrożnym nabywcom kreolinę i inne środki, które pozornie naśladują tylko NAFKRYL czyli Mata Biszejra.

Jedyni agenci na całą Paragę **Fernandes Loureiro i Komp.** (dom José Nabo) — ul. 15 de Novembro N. 11 W KURYTYBIE.

Zakład fotograficzny J. Weiss i Braci.

przy ul. Liberdade w Kurytybie.

Wykonywa wszelkie prace w zakres sztuki fotograficznej wchodzące po niskich cenach.

Nagrodzony na wystawie wiedeńskiej 1901 r.

ANTONI CARNASCIALI i Komp.

Dom handlowy naprzeciwko Merkady.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Sz. pp. kolonistów polskich, że kupujemy i płacimy dobrze we wszelkich ilościach

wosk, skóry, rogi, kukurydzę, fiżon i wogóle wszelkie produkty kolonialne.

Dom nasz poleca jednocześnie Sz. publiczności polskiej swój obficie zaopatrzonej skład artykułów spożywczych, gdzie sprzedajemy najtaniej, tak hurtownie do sklepów jak detalicznie pojedynczym osobom.

Naszą zasadą jest płacić dobrze aby kupować dużo, i sprzedawać tanio, aby sprzedawać dużo.

Antoni Carnasciali i Komp.

plac Muncypalny N. 12, — naprzeciwko Merkady

Dr. Med. Józef Ferencz

przyjmuje chorych od 10 do 11 przed południem i od 2 do 4 po południu. Mieszka w domu braci K. Luhn, ul. Riachuelo N. 30, róg ul. Marumby. (Wejście od Marumby).

Bento Taborda

N. 37, ulica 15 de Novembro N. 37 (dawniej „Casa Coelio“).

Wielki i urozmaicony wybór towarów bławatnych, modnych, drobiazgów, perfum z różnych fabryk.

Każdy okręt przywozi nowości.

Sprzedaję po cenach najtańszych.

ul. 15 de Novembro 37 w Kurytybie.

Bento Taborda.

SKLEP POLSKI

przy ul. Matto Grosso N. 22

(dom ob. Domańskiego), kupuje żyto, jęczmień, grykę, kartofle, cebulę, czosnek, siemienie lniane, wosk, miód, masło, jajka i t. d. Placi dobrze.

Michał Chmielewski

OBRONCA

przeprowadza sprawy sądowe, wyrabia papiery do ślubu cywilnego oraz załatwia wszelkie sprawy w urzędach, jak na alfandedze, w kolonizacji, intendencji i t. p.

Porto Alegre — Biuro: rua General Camara N. 40, od 12 do 2-iej.

Pomieszk. rua General Netto 45.

Rodakom po za miejscowym — udziela porad listownie.

Taborda i Bracia.

Firma Taborda i Bracia (Irmaos), zawiadamia pracownicą ludność polską tego Stanu, że otrzymuje zawsze wprost z Europy, za pośrednictwem swoich agentów w Hamburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Manchester i t. d. wielki wybór towarów tokiowych, modnych i rozmaitych drobiazgów. Dwa sklepy naszej firmy znajdują się: jeden przy ulicy Jose Bonifacio N. 1 (obok katedry) a drugi przy ul. 15 de Novembro N. 47. Ceny bardzo niskie.

Zakład Zegarmistrzowski

R. Roedera i Brata

ul. Riachuelo 32.

Poleca swój obficie zaopatrzonej sklep najrozmaitszych zegarów i zegarków, tudzież biżuterii i grających skrzynek Szanownej Publiczności po cenach najumiarkowańszych.

Robert Sozzi

Mechanik

ulica S. Francisco N. 40.

Wykonywa specjalne reperacje maszyn do szycia i broni wszelkich systemów, oraz pomp i rowerów. Ma zawsze na składzie maszyny do szycia tak ręczne jak i nożne gwarantowanej dobroci, również i inne przedmioty do sprzedaży. Ceny umiarkowane

Przybywającym do Kurytyby polecamy zakład hotelowy

A. Dolskiego

— położony w środku miasta —

przy ul. Marumby

Kuchnia europejska i brazylijska. Usługa szybka, ceny umiarkowane.

Barra-Feia.

Prawnie upoważniony, zawiadamiam wszystkich dłużników, miejscowej filii handlowej, firmy H. Burmester i S-ka, której wszystkie aktywa stanowią własność Adolfa Baumgartena, aby w terminie jak najkrótszym, do niego się zgłosili, celem porozumienia się co do spłat swoich zobowiązań (długów) jemu, lub temu, kogo on (A. Baumgarten) do tego upoważni. W razie nie zgłoszenia się, dłużnicy pociągnięci zostaną do odpowiedzialności — sądownie.

Kurytyba d. 23 Marca 1904 r.

Gustavo da Cunha Lessa,
obronca sądowy (solicitador).

»Cafe' Globo«

specjalna Kawa mielona

na placu Tiradentes N. 43

w pobliżu Katedry.

Fortunato Paiva i Komp.

Dopiero nadeszły

wprost z Europy

książki do nabożeństwa małe dla dzieci i większe dla dorosłych, w nader pięknych oprawach, po cenach zniżonych.

CEZAR SZULC,

ul. Barão do Serro Azul N. 6

Kurytyba — Parana

Makę żytnią,

pszenną oraz inne produkta rolne, zawsze świeże, sprzedaje bardzo tanio „Sklep Polski“, ul. Matto Grosso 22.

Pigułki przeczyszczające RAULIVEIRY

czysto roślinne

Zatwierdzone przez federalny Urząd Sanitarny -
Nagrodzone wielu medalami I klasy na różnych wystawach
a odznaczone
najwyższą nagrodą na wystawie w Chicago.

Są to jedyne pigułki, które z wielkim skutkiem za-
stępują inne—przykre środki czyszczące jak olej itp.,
wyborny rezultat osiągany w ciągu 20 lat
jest najlepszym dowodem ich skuteczności przeciw
chorobom żołądka, wątroby i kiszki.

Leczą też znakomicie choroby z niestrawności
powstałe, bóle brzucha, dolegliwości żółciowe, nie-
regularność u kobiet, zawroty głowy, osłabienie, he-
moroidy, kolki, rżnięcia; usuwają brak apetytu itp.

Nie wymagają diety
ani innej specjalnej ostrożności w pokarmach.

**Wystrzegać się naśladownictwa i
falsyfikatu.!!**

Cena niska.

Dostać można we wszystkich lepszych aptekach i
domach handlowych.

Raulino Horn i Oliveira, jedyni właściciele i fa-
brykanci. — Sta Katarzyna.

Skład na Parane—Fernandes Loureiro i Komp.
(Dom José Nabo)—ul. 15 de Novembro N. 11.

Pieśni polskie po 500 reisów egz., można do-
stać w redakcyi Gazety Polskiej.

Baczność!

Dobrze znany Sklep

nasz jak dotąd, tak i w przyszłości zaopatrzonym
będzie zawsze we wszystkie potrzebne towary tak
spożywcze jak i do różnych celów gospodarstwa
służące. Na składzie posiadamy zawsze duży za-
pas towarów kupowanych z pierwszej ręki, co
nam pozwala sprzedawać wszystko jak najtaniej.

Sprzedajemy dużo, bo sprzedajemy tanio,
zawsze też sprzedawać będziemy tanio aby sprze-
dać dużo. To nasza zasada.

Poradę i pomoc prawną zawsze też u nas
Rodacy znajdą rzetelną.

Szymon Brzoza i brat.
róg Amerika i Serrito.

Ostatnia moda!

Skład kapeluszy i parasoli

Stanisława Wojskiego



przy ulicy 15 de Novembro N. 94 w Kurytybie

Zawiadamia przyjaciół i stałych gości, iż świeżo otrzymał
wielki wybór kapeluszy męskich, damskich i dla dzieci, oraz
wspaniały asortyment parasoli, parasolek i lasek.

Posiada również dobór bielizny i drobiazgów toalety mę-
skiej, jak:

koszule, kalesony, kołnierzyki, mankiety, spinki, kr-
waty, chusteczki i t. d. i t. d.,

przy cenach znanych ze swej taniości.

SKŁAD

zupełnie nowy i doskonale
zaopatrzony w wyroby
wełniane najmodniejszych
deseni i kolorów!

WIELKI WYBÓR materiałów letnich, jak: tar-
latany, fulary, organdiny, alpagi, spudniczki, pod-
szewki, satynki—lniane i jedwabne.

OLBRZYMI WYBÓR materiałów wełnianych
bawełnianych na ubranie dla chłopców.

SKŁAD gustownych sztuczek na ubrania dla
panów.

SZTUCZKI ALPAGOWE po 15\$000 na mar-
narki dla panów.

Materiały wyborne do prania od 500 reisów
za metr i wyżej.

FILCOWE I SŁOMIANE kapelusze dla dzieci i
dorosłych.

NAJTROSCLIWSZY wybór, przeróżnych arty-
kułów modnych we wszelkich formach, deseniach i
kolorach. Bogaty wybór amerykańskich, francuskich i
angielskich wyrobów, haftów i bielizny.

NAJLEPSZE, nici angielskie do szycia po
1\$500 za tuzin.

Każdy okręt przywozi nowe artykuły mody.

O odwiedzinę prosi

A. Fleischmann,

(Sukcesor).

UWAGA

Niniejszem zawiadamia niżej podpisany, przyjaciel w
stolicy i w głębi kraju zamieszkałych, iż otworzył sklep
towarów białych, modnych, żelaznych, drobiazgów
etc. etc., przy ulicy **Largo da Ordem N. 3** w Ku-
rytybie pod firmą osobistą:

W. H. A. PETERS.

Rozporządzając wszelkimi środkami potrzebnymi do
nałężytego prowadzenia interesu i dobrego służenia kli-
jentom i przyjaciółom moim, spodziewam się iż będę za-
szczycony ich wysoką protekcją ufając, iż dołożę wszel-
kich starań, aby się godnie wywiązać z moich przyrzeczeń.